



MÓWIĆ JĘZYKAMI

DZIESIĘĆ ROZMÓW
O DWUJĘZYCZNOŚCI
POLSKO-NIEMIECKIEJ



Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej
Gliwice – Opole 2012

Publikacja zawiera zbiór dziesięciu rozmów ze znanymi osobistościami ze środowiska Kościoła, nauki, kultury i mediów o wpływie polsko-niemieckiej dwujęzyczności na ich sukcesy życiowe.

Wydawca

Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej

e-mail: haus@haus.pl, www.haus.pl

ul. Bojkowska 37, 44-100 Gliwice

tel. 32 461 20 70, faks 32 461 20 71

ul. 1 Maja 13/2, 45-068 Opole

tel. 77 402 51 05, faks 77 402 51 15

Partner



Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce

Publikacja wydana ze środków

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec

Autor

Tomasz Kycia

Koordinacja projektu

Beata Majnusz

Korekta

Grzegorz Staniszewski, Ewa Czczor

Copyright by Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice-Opole, 2012

Projekt okładki, skład i druk

Art-Graph Jerzy Grycz

ISBN 978-83-63995-01-0

SPIS TREŚCI

	Od wydawcy	5
	Abp. Alfons Nossol	7
	Celina Muza	10
	Mathias Kneip	13
	Steffen Möller	17
	Aneta Lissy-Kluczny	20
	Basil Kerski	23
	Joachim Ciecierski	27
	Małgorzata Wysdak	30
	Winfried Lipscher	33
	Adrian Topol	37

OD WYDAWCY

Dwujęzyczność polsko-niemiecka, która jest przedmiotem kampanii „Dwa to więcej niż jeden” realizowanej przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, była i nadal jest istotnym składnikiem sukcesu wielu osób. Jednym z głównych celów realizowania tej kampanii społecznej jest zachęcenie młodych ludzi do nauki języka niemieckiego, który zaliczany jest do grona dziesięciu najważniejszych języków świata. Dla środowiska mniejszości niemieckiej w Polsce jest to z kolei język rodzinny, który w wielu przypadkach został im w okresie PRL zabrany, a dzisiaj jest znowu przywracany. Aby skuteczniej realizować cele przyświecające naszej kampanii, zebraliśmy przemyślenia nad wpływem dwujęzyczności polsko-niemieckiej na życie prywatne i zawodowe znanych osób, które dla wielu młodych ludzi mogą być niezaprzeczalnie autorytetami.

Publikacja, którą trzymają Państwo w ręku, jest zbiorem wywiadów przeprowadzonych ze znanymi osobistościami ze środowiska Kościoła, nauki, kultury i mediów. Cechą wspólną, która łączy wszystkie te osoby, jest ogromny wpływ dwujęzyczności na sukcesy życiowe każdej z nich. Praktyczne przykłady korzyści, jakie daje polsko-niemiecka dwujęzyczność, to najlepszy argument publicznej dyskusji i własnych przemyśleń nad zasadnością podjęcia trudu nauki języka niemieckiego. Czasami ten trud nie dotyczy jedynie języka, ale również kultury i dziedzictwa, jakie poprzez ten język są przekazywane.

Wywiady w imieniu Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej przeprowadzał znany dziennikarz Tomasz Kycia, który jest nie tylko autorem wielu publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych o stosunkach polsko-niemieckich, ale także przykładem osoby, która osiągnęła międzynarodowy sukces dzięki dwujęzyczności. Wśród znanych osobistości, które zaprosiliśmy do udzielenia

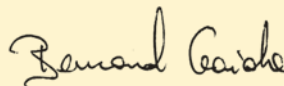
wywiadu, znaleźli się m.in.: **abp Alfons Nossol** – emerytowany ordynariusz opolski, **Steffen Möller** – teolog, znany kabarecista i aktor filmowo-telewizyjny oraz **Basil Kerski** – redaktor naczelny polsko-niemieckiego czasopisma *Dialog* i dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Dla każdej z tych osób owa dwujęzyczność nie jest jednak jedynie usprawieniem w zakresie komunikacji słownej, ale jest zarówno wyrazem, jak i głębokim znakiem ich tożsamości.

Publikacja skierowana jest przede wszystkim do młodego odbiorcy, większość wywiadów jest w języku polskim. Częstokroć rozmówcy płynnie przechodzą na język niemiecki, udowadniając tym samym, iż mówią nie tylko językiem, ale i dwujęzycznym sercem.

Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce pragną tym wydawnictwem zainspirować Czytelników do własnych przemyśleń na temat polsko-niemieckiej dwujęzyczności w życiu każdego z nas. Mamy nadzieję, że zachęci to Państwa do dalszego wspierania naszych wysiłków podejmowanych w celu promowania nauki języka niemieckiego.



Rafał Bartek
Dyrektor Generalny
Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej



Bernard Gaida
Przewodniczący
Związku Niemieckich Stowarzyszeń
Społeczno-Kulturalnych w Polsce



abp Alfons Nossol

Co przychodzi Księdzu Arcybiskupowi na myśl, gdy mówimy o języku ojczystym?

Przede wszystkim trójwymiarowa kultura, w której się urodziłem, którą zgłębiałem i którą na co dzień żyłem. Na śląskiej ziemi język polski, niemiecki, no i w dużej mierze przez nas jako sąsiadów zaniedbany język czeski to klucze do tej kultury, która jest w pełni europejska i nie da się jej okroić czy ograniczyć. W niej człowiek może czuć się prawdziwym Europejczykiem, bo nigdy nie będzie się zacieśniał do reagowania wyłącznie w ramach jednej z tych trzech rodzimych kultur.

W czasach dzieciństwa Księdza Arcybiskupa u Nossolów się gołdało, rzondziło *oder wurde gesprochen*?

Sowoll als auch (śmiech). Myśmy właściwie nie gołdali, ale zawsze rzondzili. I nawet jak politycy z Warszawy przyjeżdżali do mnie do Opoła, żartowałem czasem, że „u was w Warszawie tylko rząd rządzi, a my na Śląsku wszyscy rzondzimy”. Czasem goście byli poirytowani i pytali, co to znaczy, że wszyscy rządzą. Musiałem tłumaczyć, że rzondzić to u nas mówić. W okresie mojego dzieciństwa doma się rzondziło *und es wurde deutsch gesprochen*.

A pierwsze obrazy z dzieciństwa i przebłyksi nauczania modlitwy czy tabliczki mnożenia?

Moja prababcia czytała nam, dzieciom, Pismo Święte po niemiecku i dodawała komentarz z własnych przeżyć religijnych do tych poszczególnych scen biblijnych. Mnie to bardzo interesowało, bo ta Biblia miała cudowne

ilustracje. I raz poprosiłem tę starkę – bo myśmy do niej mówili „starko” – *würdest du mir diese Bibel ausleihen? Ich möchte sie mir anschauen, weil mich die Illustrationen so interessieren.* I wziąłem ją sobie do domu. Tam byłem zaskoczony: ja tego nie umiem czytać. To Biblia po polsku! Starka czytała nam po niemiecku z polskiej Biblii! Żeby i ta młodsza generacja dzieci zrozumiała, bo ci starsi rozumieli po polsku. I to we mnie gdzieś głęboko pozostało, że z językiem biblijnym związany jest pewien uniwersalizm, gdzie nawet językowych ograniczeń nie ma. Aby człowiek pojął Słowo Boże, którego w istocie swej nie można ograniczyć.

Pamięta Ksiądz Arcybiskup swoje pierwsze kroki w literackim języku polskim?

Pierwsze modlitwy i wierszyki umiałem w języku niemieckim. Później, w wieku szkolnym również po niemiecku tabliczkę mnożenia. Po roku 1945, gdy nastąpiła tu Polska nie byłem w stanie spowiadać się w literackim języku polskim. Trzeba się było go nauczyć. Ale to mi nie przeszkadzało, to było dla mnie poszerzenie języka religijnego, pogłębienie i dowartościowanie tej śląskiej wielowymiarowości. Bo u nas w domu zawsze były różne opcje językowe. Myśmy już zawsze byli Europejczykami i nie daliśmy się zamknąć przed 1945 rokiem tylko w niemieckiej opcji. Dlatego wszystkim, którzy wyjeżdżali i jeszcze wyjeżdżają na Zachód, a przestają rozmawiać z dziećmi po polsku, dbając tylko o język niemiecki, zawsze radziłem: zachować tę dwujęzyczność, mówić w obu językach. Żeby umieli nie tylko mówić, ale i myśleć dwujęzycznie, bo to jest wielkie bogactwo i tajemnica europejskości Śląska.

Dlaczego wprowadził Ksiądz Arcybiskup do publicznego dyskursu pojęcie języka serca w przeciwieństwie do języka chleba? Jak rozróżnić te języki?

Język serca jest pojęciem szerszym. W języku serca uczy się człowiek modlić, w języku serca są te pierwsze słowa, które matka szepcze do ucha swojej dzieci, w języku serca człowiek uczy się liczyć. Tabliczkę mnożenia zna się tylko w języku serca. No i w języku serca, gdy się jest starszym, człowiek też przeklina. To są te trzy dziedziny, w których człowiek nie bierze zapożyczeń, gdzie jest autentyczny i gdzie objawia swoją istotę. W języku serca wypowiada się cała moja istota. A język chleba, czyli ten język zawodowy, oficjalny, urzędowy, nie ma tej swoistej tajemniczości i niepowtarzalności.

To właśnie dlatego Ksiądz Arcybiskup jako pierwszy polski ordynariusz wprowadził język niemiecki do seminarium duchownego i do mszy świętej na Górze św. Anny?

Tak. Pierwsza msza święta po niemiecku została odprawiona w czerwcu 1989 roku. Mieliśmy już wtedy podstawy do tego, już klarowała się idea uznawania mniejszości. Można już było oficjalnie o tym mówić. Ale bez Jana Pawła II byśmy tego nie zrobili. Jan Paweł II wydał już w grudniu 1988 roku

orędzie na XXII Światowy Dzień Pokoju zatytułowane *Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju*. Zaproszony do Ojca Świętego na kolację, poszedłem i wziąłem to orędzie. A Ojciec Święty od razu zawołał: „Proszę mi szczerze powiedzieć, jak ci się to orędzie podoba?” „To jest coś kapitalnego i za to chciałem Ojcu Świętemu szczególnie podziękować. Ale u nas na Śląsku nie będzie tak łatwo”. Odprawianie mszy świętej po niemiecku było dotychczas zabronione. Na to Ojciec Święty powiedział: „Ale raz zacząć trzeba! I teraz to będzie okazja. Możesz się powołać na moje orędzie i możesz śmiało powiedzieć, że ze mną sprawę załatwiłeś”. Ja to przedstawiałem polskiemu episkopatowi na sesji plenarnej w styczniu w Zakopanem. Ale niestety na zrozumienie nie bardzo mogłem liczyć. Biskupi przestrzegali, by tego nie robić, bo tylko będzie dużo zamętu, a teraz mieliśmy już spokój. Jedynie prymas Glemp mnie poparł. Już późnym wieczorem przyszedł do mnie i powiedział: „Słuchaj, ty musisz rozpocząć te niemieckie msze. Skoro to jest dokument Ojca Świętego i masz nie tylko Jego zachętę, ale też w pewnym sensie Jego nakaz. Możesz się powołać na mnie, że razem ze mną to zostało uzgodnione”.

I tak się zaczęły msze święte po niemiecku na Śląsku Opolskim?

Nie mówiliśmy, że są to nabożeństwa w języku niemieckim, ale w języku serca. Tak jak przed wojną w wielu parafiach na Górnym Śląsku, zwłaszcza w obecnej części Śląska Opolskiego, w języku serca odbywały się nabożeństwa, spowiedź czy nauka katechizmu zgodnie z życzeniem rodziców konkretnej miejscowości. I dlatego języka serca nigdy nie powinniśmy się wstydić.

Ksiądz Arcybiskup nie ograniczył się jednak do znajomości polskiego i niemieckiego.

Nie. W sprawach naukowych, szczególnie w teologii systematycznej, mogę korzystać dodatkowo z włoskiego, angielskiego, francuskiego i... o dziwo ze szwedzkiego!

A to dlaczego?

Nauczyłem się specjalnie szwedzkiego, bo mój wujek był duszpasterzem Polaków w Szwecji. I zawsze narzekał, że nigdy nie miał wakacji. Więc ja na KUL-u zapisałem się na cztery semestry szwedzkiego. Później mogłem go zastąpić, odprawić mszę świętą i nawet wygłosić krótkie kazanie po szwedzku. A mój wujek wreszcie po tylu latach pierwszy raz mógł pojechać na całomiesięczne wakacje.

abp Alfons Nossol, ur. 1932 w Broschütz (dziś Brożec na Śląsku Opolskim), emerytowany ordynariusz opolski, profesor teologii, laureat wielu międzynarodowych nagród za wkład w pojednanie polsko-niemieckie, pomysłodawca i celebrians słynnej mszy pojednania w Krzyżowej w 1989 r., w której wzięli udział premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl.



Celina Muza

Jest Pani dwujęzyczną artystką, wydaje płyty dwujęzyczne, polsko-niemieckie. Czy niemieckiego uczyła się Pani dla celów estrady?

Nie. Niemieckiego zaczęłam się uczyć, aby móc lepiej zrozumieć mojego przyszłego męża! (*śmiech*) Wcześniej, przez ponad rok, rozmawialiśmy po angielsku. Uznałam, że najwyższy czas, by chociaż trochę się tego niemieckiego nauczyć. Podobnie było u mojego męża: on też się nauczył języka polskiego tylko dlatego, że chciał porozmawiać z własną teściową (*śmiech*).

Czyli Pani język ojczysty to język polski?

Najnormalniej w świecie. Choć... moja rodzina jest typową rodziną XX wieku. Rodzina mojego ojca pochodzi z Kaszub. Połowa rodziny chodziła wyłącznie do niemieckiej szkoły podstawowej, druga połowa – do polskiej. Pole jednego z moich wujków leżało w Niemczech, a pole drugiego wujka – w Polsce. Taka typowa historia Kaszubów. Natomiast rodzina mojej mamy pochodzi z okolic Warszawy. Po 1945 roku dziadkowie otrzymali nakaz: jechać na Ziemię Odzyskane i uczyć kaszubskie dzieci języka polskiego. Przez państwo polskie zostali zmuszeni do wyjazdu na Kaszuby, gdzie poznali się moi rodzice. Wychowałam się wśród rodzin kaszubskich, mieszkając na wsi, w której połowa mieszkańców mówiła po kaszubsku. Siłą rzeczy od dziecka wychowana byłam w dwujęzyczności, chociaż zupełnie nieświadomie. Dla mnie jako dziecka to było tak oczywiste i normalne, że nie zadawałam sobie w ogóle pytania, co to jest dwujęzyczność. Oczywiście w moim przypadku dwujęzyczność obejmowała język polski i kaszubski.

Ale dziś śpiewa Pani głównie po polsku i po niemiecku.
Jak do tego doszło?

Jestem tworem typowego działania przypadku. Wszystko, co się wydarzyło w moim życiu, jest dziełem przypadku. Miałam zostać nauczycielem muzyki. Wykładałam w szkole muzycznej grę na gitarze klasycznej i miałam zdawać egzamin do Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku, ale dwa tygodnie przed egzaminem skaleczyłam sobie rękę. Studiując więc ekonomikę transportu morskiego, grałam na gitarze w studenckim klubie Łajba. Tam usłyszał mnie ktoś z Teatru Muzycznego w Gdyni i zaprosił na egzamin wstępny. I tak się zaczęło. Grałam w Teatrze Muzycznym w Gdyni, w Teatrze Dramatycznym i Teatrze Miejskim, współpracowałam z Teatrem Atelier w Sopocie i Teatrem Nowym w Warszawie.

Ale do tego czasu nie miała Pani styczności z niemiecką estradą?

Nie. Ale znów przez przypadek w 1994 roku dowiedziałam się o egzaminie wstępnym do produkcji *Cyrano* w Theater des Westens w Berlinie. Przyjechałam nocnym pociągiem z Gdańska do Berlina. Rano na dworcu Berlin-Lichtenberg umyłam sobie włosy, żeby przynajmniej wyglądać jak człowiek. I pojechałam do Berlina-Zoo. Przed Theater des Westens zobaczyłam około sześciuset osób, wszyscy do castingu! Koszmar! Ale wytrwałam do końca. Nauczyłam się po niemiecku utworu Aldonzy z *Człowieka z La Manczy*. Niestety pianista nie radził sobie z moim utworem i zniecierpliwiony reżyser zawołał: *Frau Muza, können Sie „Happy Birthday” singen?* Zaspiewałam *Happy Birthday* i tak dostałam się do Theater des Westens (*śmiech*).

Kiedy śpiewa Pani dzisiaj raz po polsku, raz po niemiecku, wpływa to jakoś na refleksję o tym, kim się jest, na sprawy tożsamościowe?

Nie. Zupełnie nie, ponieważ moja tożsamość jest zupełnie prosta: jestem Polką. I dlatego cierpię z moją córką, która ma rozdwojenie jaźni, bo ma dwa paszporty i mówi płynnie w obydwu językach (*śmiech*). Poza tym ja ciągle mam, może niezbyt duży, polski akcent w języku niemieckim, więc śpiewając, mogę oszukać, natomiast nie oszukam słuchacza, gdy mówię.

A jest Pani kim innym, kiedy śpiewa *Berühre mich*, a kiedy śpiewa *Czułość*?

Zupełnie nie. Ja tego tak nie odbieram, bo jestem muzykiem. Śpiewam dużo w języku polskim, śpiewam dużo w języku niemieckim, ale najwięcej śpiewam w języku angielskim. To jest trochę zaletą wokalistów, że od samego początku wykształcenia muszą się uczyć śpiewać w obcych językach, zaczynając zwykle od *Vaccaia*, po włosku.

Czyli znajomość języka na estradzie to czasami po prostu imitacja?

Niestety tak. Nie znam włoskiego, ale przyznam, że nieraz, zwłaszcza w miejscach komediowych, wykorzystywałam tę umiejętność naśladowania wokalistów z Włoch czy z Hiszpanii (*śmiech*).

Ale gdy śpiewa Pani teksty Marleny Dietrich, nie wczuwa się Pani w jej postać? W jej niemiecką duszę?

W przypadku programu z utworami Marleny Dietrich – *Samotnego Anioła* – to jest trochę inna sprawa, ponieważ ja się nie wczuвам w Marlenę Dietrich, ale wczuвам się w jej historię. Ten program jest tak ustawiony, że kolejność piosenek opowiada historię jej życia. Kiedy śpiewam na przykład *Lilli Marleen* – piosenkę, którą śpiewam zresztą zawsze, obojętnie, czy w Niemczech, czy w Polsce, w dwóch językach – to gram postać Marleny Dietrich z czasów II wojny światowej, kiedy występowała dla żołnierzy amerykańskich.

W Pani domu królował śpiew po niemiecku czy po polsku?

Śpiew króluje u nas z płyt (*śmiech*), we wszystkich językach świata, ponieważ jestem osobą nieśpiewającą pod prysznicem (*śmiech*). Ale kiedy nasza córka była mała, to ja jej śpiewałam piosenki na dobranoc po polsku, a mąż po niemiecku.

To było świadome dwujęzyczne wychowywanie pani córki czy fakt, że mieszkając w Berlinie, dobrze by było umieć dogadać się z dziadkami mieszkającymi w Polsce?

Przyznaję bez bicia, że w tej kwestii byliśmy z mężem bardzo niekonsekwentni. Mąż od kilku lat pracuje w Polsce. Dlatego moje dziecko niestety bardzo często musiało ze mną rozmawiać po niemiecku. Często chodziło na przykład o sprawy dotyczące szkoły. A na weekend przyjeżdżał tatuś i rozmawiało się na przyjemne tematy po polsku. Nasza nieszczęsna córka słuchała przez całe swoje dziecięce życie obu języków pokaleczonych (*śmiech*). Wciąż podziwiam moje znajome, które bardzo skrupulatnie rozdzielają te języki.

Ale powiedziała Pani, że córka mówi płynnie po niemiecku i po polsku, więc jednak się udało?

No tak, nasza córka w ogóle nie ma problemu z innymi językami. W czasie, gdy chodziła do podstawówki w Berlinie, bardzo się kłóciłam z nauczycielką niemieckiego, która wręcz zakazywała mi mówienia po polsku z moim dzieckiem. To, mówiąc grzecznie, doprowadzało mnie do szwajcarskiej pasji. Spotykałam się z tą nauczycielką kilkakrotnie, tłumacząc, że żadna matka nie może rozmawiać ze swoim dzieckiem w obcym języku, bo to byłby życiowy absurd. I dzisiaj cieszę się, że byłam uparta. Córka nie ma żadnych problemów ani z niemieckim, ani z angielskim, ani z innymi językami.

Celina Muza, ur. 1966 w Pucku na Kaszubach, chansonistka i aktorka, zamieszkała w Berlinie, koncertuje w Polsce i w Niemczech, wydaje albumy muzyczne po polsku i po niemiecku (zob. *Berühre mich – Czułość*)



Matthias Kneip

Du sprichst heute Deutsch und Polnisch, bist aber nicht zweisprachig erzogen worden?

Nein. Meine Eltern sind Deutsche, die in Oberschlesien aufgewachsen sind. Bis 1945 haben sie Deutsch gesprochen, danach wurden sie polonisiert. Das heißt, Deutsch war verboten und sie wuchsen mit der polnischen Sprache auf. Somit wurde das Polnische ihre zweite Muttersprache. Und diese sprechen sie heute auch akzentfrei, obwohl sie in den fünfziger Jahren nach Deutschland ausgewandert sind. Als ich 1969 in Regensburg geboren bin, haben sie immer wieder untereinander ins Polnische gewechselt, damit wir Kinder nichts verstehen.

Und plötzlich wurde aus Matthias Maciej, weil du deinen Vornamen auf Polnisch gehört hast?

Ja, und das in sieben Fällen dekliniert! Das war neu. Das kannten wir nicht. Wir haben immer in die Augen unserer Eltern geschaut und geprüft, ob sie nett oder böse schauen. Somit wussten wir, ob es um ein Geschenk oder eine Strafe ging. Die Zweisprachigkeit war auf diese Weise präsent bei uns (*lacht*). Aber wir Kinder haben kein polnisch gesprochen. Wir konnten immerhin „Sto lat“ singen, ohne zu wissen, was das heißt. Und mein Bruder konnte den Satz „dziękuję, nie jestem głodny“ (*lacht*).

Ein ziemlich praktischer Satz, wenn man nach Polen fährt!

Genau. Wenn wir nach Oberschlesien gefahren sind, haben wir immer so viel zu essen bekommen, dass mein Bruder irgendwann gesagt hat: „Diesen Satz brauche ich!“ (*lacht*). Und das war auch bei mir der Stand, bis 1992. Zwischendurch hatte ich aber schon Russisch studiert.

Warum hast Du zunächst Russisch und nicht Polnisch studiert?

Erstens, weil mein Vater Polonistikprofessor an der Uni war und ich hätte bei ihm studieren müssen (*lacht*). Zweitens, Anfang der neunziger Jahre war Russland eine Weltmacht, und ein Land, in dem es mehr berufliche Perspektiven gegeben hatte. Ich wollte Literatur studieren und da war mir zunächst die russische Literatur näher, als die polnische. Obwohl Tadeusz Różewicz ständiger Gast bei uns war. Aber seine literarische Bedeutung habe ich erst später begriffen. Zunächst war er einfach ein Freund unserer Familie, wir haben als Kinder mit ihm Fußball gespielt.

Wer hat dich überzeugt Polnisch zu studieren?

Keiner. Aber als einmal mein Vater mir erzählt hatte, dass er als Kind kein Deutsch sprechen durfte, hat mich das total umgehauen. Ich habe versucht, mir das vorzustellen: Da kommt jemand und sagt, ab sofort darfst du deine Sprache nicht mehr benutzen! Ich fand das so spannend, dass ich über dieses Problem meine Magisterarbeit schreiben wollte. Ich habe mich damit befasst, wie man die deutsche Sprache nach 1990 in Oberschlesien wieder einführen wollte. Und zu dieser Zeit habe ich sehr schnell Polnisch gelernt, weil das Thema so spannend und brisant war. Dann konnte ich das Thema in meiner Doktorarbeit vertiefen.

Es war also die persönliche Neugier, sich mit der Vergangenheit deiner Eltern und ihrer Heimat auseinanderzusetzen, die dich zum Polnischlernen getrieben hatte?

Ja. Erstens war es meine wissenschaftliche Arbeit, die mich dazu brachte, Polnisch zu lernen. Ich war wohl der erste Deutsche, dem die Polen zu dem heiklen Thema „Sprache in Oberschlesien“ ihre Archive geöffnet haben. Allen voran Erzbischof Alfons Nossol.

Zweitens, ich habe Mitte der 1990er Jahre in Opatów gelebt und Deutsch unterrichtet. Ich wollte einfach auch jene Bemerkungen verstehen, die die Studenten versteckt auf Polnisch machten. Und drittens wohnte Różewicz nun gleich um die Ecke in Wrocław, und wurde für mich zum Vorbild in Sachen Lyrik. Ich hatte nun die Chance, ihm häufiger zu begegnen.

Die polnische Sprache hat dir also einen praktischen Nutzen gebracht?

Ja, auch zu Hause. Nun konnten die Eltern nicht einfach über mich reden. Ich habe sie nun verstanden (*lacht*)! Aber wir haben niemals mit-

einander Polnisch gesprochen, das wäre künstlich, sich in einer fremden Sprache zu Hause zu unterhalten.

Viele Polen oder Spätaussiedler haben es aber Anfang der 90er Jahre so gemacht: Unter Integrationsdruck, der von der Gesellschaft kam, haben sie mit ihren Kindern zu Hause Deutsch gesprochen, obwohl sie es zuvor in Polen niemals gemacht hatten.

Ja, viele Eltern haben damals einen existenziellen Zweck verfolgt, sich anpassen zu müssen. Aber meine Eltern hatten diesen Druck nicht. Es war genau umgekehrt. Ein großer Vorteil war, dass ich die Sprache selber gelernt habe. Das ist ähnlich wie bei Steffen Möller. Wir beiden können beurteilen, ob Polnisch schwer ist, oder nicht. Wenn meine Eltern mich zweisprachig erzogen hätten, könnte ich das nicht beurteilen. Aber heute kann ich vor die Kinder oder die Erwachsenen treten und sagen: Leute, das ist machbar!

Im Jahr 2009 hast du am Deutschen Polen-Institut das Lehrbuch für deutsche Schulen „Witaj Polsko“ initiiert und das Projekt geleitet. Warum?

Wir haben lange vor dem 20. Jubiläum der deutsch-polnischen Nachbarschaftsverträge festgestellt, dass man auf deutscher Seite doch mehr für die polnische Sprache tun muss. Es war für viele eine Überraschung, dass es für die Schulen in Deutschland noch überhaupt kein Lehrwerk für die polnische Sprache gab. Und so haben wir Vertreter der Kultusministerien der Bundesländer vor allem aus dem Grenzgebiet gefragt, was sie am meisten in dieser Hinsicht brauchen. Die Antwort war eindeutig: Wir brauchen dringend ein Lehrbuch für den Polnischunterricht als Fremdsprache. Die Bundesregierung hat das unterstützt. Als Signal, dass sie den Zugang zum Polnischen erleichtern will. Denn man kann die Schüler nicht zwingen, diese Sprache zu lernen. Aber man kann ihnen den Zugang zur Sprache erleichtern. Vor allem, indem man Bedingungen schafft, die das Lernen der polnischen Sprache für die Deutschen attraktiver machen.

Und hat sich etwas in Deutschland in dieser Thematik getan?

Ich halte es für problematisch, wenn von polnischer Seite ständig die Symmetrieforderung ins Gespräch gebracht wird. Es ist unreal, zu glauben, dass man mit Polnischkenntnissen in Deutschland genauso viel Perspektiven hat wie mit Deutschkenntnissen in Polen. Polnisch ist keine Weltsprache wie englisch oder französisch. Aber ich glaube, mittlerweile haben die Deutschen ihre Ängste gegenüber der polnischen Sprache abgebaut. Die Hemmungen, sich für diese Sprache zu entscheiden, sind geringer geworden. Es sind aber auch einige Organisationsprobleme zu bewältigen. Selbst wenn sich in einem kleinen Ort 50 Personen finden, die polnisch lernen wollen, kommt oft keine Schulklasse zustande. Denn diese 50 Personen

verteilen sich auf verschiedene Altersstufen. Aber ich bin mir sicher, dass die Zahlen vor allem im Grenzgebiet ansteigen werden.

Du selber wurdest nicht zweisprachig erzogen. Polnisch hast du erst als Erwachsener gelernt. Bist du trotzdem ein Verfechter der zweisprachigen Erziehung?

Wenn sie authentisch ist, ja. Die Eltern sollten eine Beziehung zu dieser Fremdsprache haben. Denn es geht nicht nur um die Sprache selbst, sondern auch um die Kultur des Landes. Man muss mit der Sprache die Kultur des Landes erlernen. Man kann nicht einfach nur die Wörter und die Grammatik auswendig lernen. Da muss die Empathie der Eltern für das Land und die Sprache mitschwingen, das Kind muss mitgenommen werden in das Land, in dem die Sprache gesprochen wird. Ich glaube nicht, dass es Sinn macht, Kinder zweisprachig zu erziehen, nur weil man glaubt, ihnen dadurch bessere Berufsmöglichkeiten zu eröffnen. Da werden die Kinder sich schnell missbraucht vorkommen, nach dem Motto, die Eltern wollen aus mir ein Elitekind machen. Es ist in Deutschland ein wenig Bildungsmode geworden, den Kindern möglichst schnell möglichst viele Sprachen beizubringen.

Matthias Kneip, ur. 1969 w Regensburgu, doktor germanistyki, pracownik naukowy Deutsches Poleninstitut w Darmstadt, pisarz i publicysta, autor licznych książek o Polsce, pomysłodawca programów edukacyjnych o Polsce dla niemieckich szkół.



Steffen Möller

Jesteś językowym multitalentem: oprócz niemieckiego znasz włoski, angielski i polski!

Tak, trochę znam angielski i włoski, ale nigdy nie czułem do nich takiego zapału, jak do polskiego. W szkole byłem kiepski z angielskiego, uważałem, że nie mam talentu do języków obcych.

Ale tuż po studiach pojechałeś do Włoch.

Bo dałem sobie jeszcze jedną szansę. Myślałem sobie: kto wie, może mam talent, ale nie do szkolnych języków? Więc pojechałem i rozczarowałem się, bo się okazało, że mentalność Włochów była dla mnie zbyt wylewna. Mam taki odruch, że gdy ktoś jest bardzo wylewny i ekstrawertyczny, to ja się troszkę zamykam i wycofuję. Potem w Polsce stwierdziłem, że polska mentalność mi odpowiada. Polacy są na początku bardzo zdystansowani, co doprowadziło do tego, że się bardziej otwierałem i dzięki temu chciałem się uczyć języka.

Czyli pierwszy warunek do nauki języka to polubić kraj?

Trzeba lubić mentalność mieszkańców danego kraju. Piękny kraj to za mało. Uważam, że Włochy są piękniejszym krajem niż Niemcy czy Polska, ale co z tego, skoro tam „nie czuję bluesa”?

Ale gdybyśmy teraz zmienili z jakichś powodów język naszej rozmowy, przeszli na niemiecki, *würdest du anders denken, anders*

sprechen? Mir andere Inhalte sagen? Czujesz, że zmieniasz sposób przekazu, kiedy mówisz po niemiecku, a kiedy po polsku?

Tak, wydaje mi się, że po polsku jestem sympatyczniejszym człowiekiem (*śmiech*). Po polsku nie jestem taki przemądrzały, taki nauczycielski. Po polsku podobno też mówię wyższym głosem. To chyba dlatego, że w języku obcym człowiek się bardziej stara.

A starasz się, mówiąc po polsku? Szukasz jeszcze słówek?

Oczywiście. Ciągłe szukam słówek. Ciągłe zastanawiam się, czy czasownik ma być teraz dokonany czy niedokonany. No i z powodu tej niepewności mam nieco wyższy głos i więcej gestykuluję. W ten sposób rekompensuję braki gramatyczne.

Na płycie *Niemiec na Młocinach* recytujesz *Lokomotywę* Tuwima od tyłu. Dlaczego?

To jest taki chwyt, żeby pokazać Polakom, jak działa ich język na obcokrajowca. Nie rozumiesz treści, ale czujesz klimat języka. Posłuchaj: „Toczy się zdyszana zziązana maszyna ciężka nie stal nie piłeczka była to gdyby jak dal w się toczy tak lekko tak gładko”.

Kiedy wyjeżdżałeś z Berlina do Polski, przeczuwałeś, że język polski umożliwi Ci karierę i w Polsce, i w Niemczech?

Absolutnie nie. Przygotowałem się na to, że będę do emerytury uczył niemieckiego. Co też robiłem w Krakowie i w Warszawie. Później wszystko wyszło w praniu. Zacząłem robić kabaret i trafiłem do *M jak miłość*. Zagrałem Stefana Müllera, niemieckiego pechowca, który jest wiecznym romantykiem.

Nie czułeś się skrępowany w roli Niemca pechowca? Polacy mieszkający w Niemczech mieliby pewnie kompleksy, gdyby jakiś polski aktor miał zagrać w niemieckim filmie negatywną postać. Znowu te stereotypy...

Mnie się to strasznie podobało. To była idealna rola: pechowca i fajtlapy. Dużo osób mi oczywiście na ulicy mówiło: „No Steffen, jak mogłeś się na to zgodzić? Co to za głupol, co to za frajer ten twój Müller?” (*śmiech*) Ale moim zdaniem nie ma sympatyczniejszych ról niż pechowcy. Przecież to jest tylko gra. Jak ktoś zaczyna utożsamiać się z tym, co robi na ekranie, wtedy trzeba zmienić zawód.

Ostatnio występowałeś przede wszystkim w Niemczech. Jak to jest – robić we własnym, ojczystym języku program kabaretowy, który w zasadzie wyrósł w twojej głowie w języku polskim?

Bardzo przyjemna sprawa! Moja publiczność w Niemczech składa się z Niemców i Polaków, mniej więcej pół na pół. W ten sposób mogę

udawać, że mówię tylko do moich rodaków, ale pośrednio mówię też do Polaków. Jak ćwiczę na przykład z Niemcami wymowę *Dzień dobry*, to przy okazji mówię Polakom, że to jest dziwne, że mówicie *Dzień dobry*, ale *Dobry wieczór*. Dlaczego nie jesteście konsekwentni i nie mówicie *Wieczór dobry*, tak jak *Dzień dobry*? W tym momencie Polacy też się zaczynają zastanawiać. Największy komplement dla mnie jest wtedy, gdy Polak po występie mówi do mnie: „Dzięki, sporo rzeczy się dowiedziałem o sobie!” W ogóle Polacy mieszkający w Niemczech są moimi idealnymi odbiorcami. Oni znają realia tu i tam, byli w tej samej sytuacji co ja jako obcokrajowiec w Polsce.

Długie lata byłeś nauczycielem niemieckiego. Jak według Ciebie dzisiaj należy uczyć tego języka w Polsce?

Oj, to trudny temat. Wydaje mi się, że są dwa podstawowe problemy. Po pierwsze, trzeba sobie uczciwie zdawać sprawę z tego, że niemiecki jest trudny dla uczniów, zresztą tak samo jak polski. Angielski, hiszpański albo francuski są o wiele łatwiejsze. Przeciętny uczeń, który ma dwie–trzy godziny tygodniowo niemieckiego, przeżyje same frustracje, bo nawet po dwóch–trzech latach nie jest w stanie powiedzieć ani jednego zdania. Dlatego trzeba powiedzieć uczniom uczciwie, że na niemiecki trzeba poświęcać minimum sześć lekcji tygodniowo. Po drugie, z powodu Internetu na całym świecie maleje zainteresowanie językami obcymi. Obce kraje straciły swoją egzotykę, bo buszując po Internecie, wydaje ci się, że ciągle latasz rakieta dookoła świata, a więc po co jeszcze się męczyć nauką jakiegoś języka? To tylko strata czasu. Aby na YouTube dopisać do jakiegoś filmu swój komentarz, wystarczy ci rączkujący angielski!

To niedobre wieści...

Może pomagałoby uczniom, gdyby nauczyciele mówili więcej o psychologicznych zmianach, które wynikają z nauki języka obcego. Warto się męczyć, bo nowy język to poznanie nowej kultury, ale również nowego oblicza siebie samego. Dzięki językowi polskiemu zmieniłem się na korzyść, stałem się bardziej kontaktowy, pewny siebie. Mówiąc po polsku, jestem nawet w lepszym nastroju, bo jestem dumny z siebie, że mówię tak trudnym językiem. A jeśli Polak mnie poprawia i pyta, dlaczego po dwudziestu latach ciągle męczę się z tym aspektem dokonanym i niedokonanym, to myślę sobie: „Dobra dobra, za to znam *Lokomotywę* Tuwima wspan, a ty nie!” (*śmiech*).

Steffen Möller, ur. 1969 w Wuppertalu, teolog ewangelicki, kabarecista i aktor filmowo-telewizyjny, pracował w Warszawie jako nauczyciel niemieckiego, znany głównie z programów telewizyjnych „Europa da się lubić”, serialu „M jak miłość” oraz własnych występów scenicznych.



Aneta Lissy-Kluczny

Arcybiskup Nossol wprowadził w Waszym regionie pojęcie języka serca. Dla Pani który to język?

Język serca to dla mnie ten, którego używałam głównie jako dziecko. A wychowałam się w gwarze śląskiej. Później liźnęłam trochę niemieckiego od moich dziadków. Więc u nas najpierw się gołdało, potem szprechało, a potem w przedszkolu zaczęło się mówić (*śmiech*).

I rzeczywiście dzisiaj to śląski, a nie niemiecki czy polski, jest tym najbliższym Pani sercu językiem?

Dla mnie i dla męża – śląski, dla naszych dzieci – niemiecki. Ja z dziećmi nie potrafię już inaczej rozmawiać, jak tylko po niemiecku, i to jest dla mnie najbardziej normalne.

Dlaczego to jest normalne w Opolu? (*śmiech*)

Bo można się już tym językiem tutaj swobodnie posługiwać i warto dalej uczyć młode pokolenie. Gdyby moi dziadkowie konsekwentnie robili to ze mną, nie musiałabym później uczyć się niemieckiego w szkole. Dlatego robię to teraz z moimi dziećmi, żeby od razu mogły swobodnie posługiwać się tym językiem.

Czyli to jest kwestia świadomego wyboru? Jesteście mniejszością niemiecką i chcecie, żeby dzieci mówiły po niemiecku?

Tak. Ale chcę też, żeby moje dzieci mówiły po śląsku. Bo w pierwszej kolejności jestem Ślązaczką z niemieckimi korzeniami. Tu na Śląsku się wychowałam, później spędziłam część życia w Niemczech, ale wróciłam. Więc w pierwszej kolejności jestem Ślązaczką z niemieckimi korzeniami.

Ale chodziła Pani do szkoły podstawowej polskiej?

Tak, i do ogólniaka polskiego też. Dopiero po maturze wyjechałam do Niemiec i tam studiowałam i pracowałam. Po dziesięciu latach wróciłam do swojego starego Heimatu.

Czy język, którego Pani używa, ma jakiś wpływ na Pani tożsamość? Jeśli ktoś mówi bardzo dobrze po polsku, a dopiero następnym językiem jest niemiecki albo śląski, to czuje się wpierw Polakiem, a potem Niemcem i Ślązakiem?

U mnie to jest tożsamość śląsko-niemiecka. Na równi. Nie ma czegoś bardziej albo mniej. To jest dla mnie ważne. Z dziadkami rozmawiałam po niemiecku, a z rodzicami – po śląsku. U moich dzieci może będzie inaczej. Od męża i ode mnie znają przede wszystkim niemiecki i jeżeli językiem serca jest ten, w którym się wzrasta, to dla nich będzie to niemiecki.

Jaki wpływ na życie w rodzinie ma u Was nauka języka niemieckiego. Śpiewacie z dziećmi po polsku czy po niemiecku?

Nasz dwuletni syn jeszcze nic nie mówi, a nasz czterolatek mówi i śpiewa różne rzeczy (*śmiech*). My z mężem śpiewamy głównie po niemiecku, ale po polsku też. Na przykład kolędy mieszmamy, no bo śląskich kolęd nie ma. Więc śpiewamy i niemieckie, i polskie.

A gdy sięga Pani po bajki dla dzieci, to po Brzechwę czy Maxa & Moritza?

Czytam dzieciom niemieckie bajki. Mąż czyta niemieckie i polskie. Ja często się łapię na tym, że jak mi mój starszy syn przyniesie polską książeczkę, to mu od razu na bieżąco tłumaczę na niemiecki. Dla mnie to coś dziwnego – czytać dzieciom bajki po polsku.

Ale dlaczego? Przecież zna Pani dobrze język polski – pracuje Pani w Urzędzie Miasta w Prószkowie?

Tak, ale w moim polskim każdy usłyszy obcy akcent. A poza tym ~~tam~~ tam Lissy-Kluczny, prawie połowa personelu to Ślązacy. Gdy przychodzi petent, który mówi po polsku, rozmawiam z nim po polsku. Gdy ktoś chce po niemiecku, mówię po niemiecku. A jak przychodzi oma, która chce wypełnić jakieś papiórki, a nie poradzi sobie ani po polsku, ani po niemiecku, to gołdom z nią po śląsku (*śmiech*).

Wstydziła się Pani kiedyś mówienia po niemiecku w miejscach publicznych? Jak trudne to jest – odezwać się do dziecka po niemiecku na przystanku i obserwować reakcję przechodniów?

Na początku to było trudne, bo trzeba było mówić konsekwentnie w przedszkolu, w sklepie, u lekarza, na przystanku, wszędzie. Wtedy miałyam momenty, gdy sobie myślałam: „Ojej! Teraz patrzą. Ciekawe, co sobie myślą?” Ale jeśli ktoś zwrócił mi uwagę, to zawsze to była pozytywna uwaga w stylu: „Jak dobrze, że pani dwujęzycznie wychowuje dziecko, będzie miało o tyle łatwiej później”.

Na ulicy negatywnych komentarzy nie było, ale pewnie inni rodzice pytali, czy dziecko nie będzie przeładowane dwoma albo nawet trzema językami?

Tak, inne mamy pytały mnie, czy się nie boję, że syn nie będzie umiał polskiego, gdy pójdzie do szkoły. A on poszedł w wieku trzech lat do przedszkola i nie mówił wtedy jeszcze ani po polsku, ani po niemiecku. Simon wszystko rozumiał po niemiecku, ale zaczął późno mówić. Teraz posługuje się biegle obydwoma językami.

Chodził do przedszkola niemieckojęzycznego?

Nie! W jego przedszkolu mówi się tylko po polsku. Tam nawet nikt nie mówi gwarą. Dlatego gdy Simon poszedł do przedszkola, nie potrafił nic powiedzieć, bo po pierwsze – nie mówił jeszcze nic po niemiecku, a po drugie – nie mówił też po polsku. A teraz, po półtora roku pobytu w przedszkolu, jak czasem coś powie po polsku takim słownictwem wygórowanym, to nawet z mężem musimy się uśmiechnąć. W przedszkolu syn ma jeszcze jednego kolegę, który mówi z mamą po niemiecku. Ich jest dwójka i głównie razem mówią po polsku, ale jak chcą sobie coś powiedzieć w tajemnicy, to sobie to po niemiecku powiedzą (*śmiech*).

Czyli teraz starszy syn mówi po śląsku, po niemiecku i po polsku?

Najlepiej idzie mu niemiecki, potem polski. A gwarą niestety nie chce mówić. Ale mam nadzieję, że się nauczy. Musi się nauczyć! (*śmiech*)

Aneta Lissy-Kluczny, ur. 1977 r. w Opolu, z wykształcenia pedagog (FH Wiesbaden, Niemcy), pracownik Urzędu Miejskiego w Prószkowie (woj. opolskie) na stanowisku promocji i kultury, moderatorka imprez kulturalnych, piosenkarka, od lat występuje na scenie w duecie z Norbertem Raschem.



Basil Kerski

Co wpisujesz w dokumentach w rubryce *Muttersprache* lub język ojczysty?

Na szczęście nigdy nie musiałem czegoś takiego wpisywać. Urodziłem się w Gdańsku w 1969 roku. Mój ojciec, który pochodzi z Iraku i był jednym z pierwszych studentów obcojęzycznych w PRL-u, mówi perfekcyjnie po polsku. Moja matka jest Polką, więc byłem wychowywany w języku polskim. Ale mając dwa lata, wyjechałem do Iraku. Gdy po czterech latach wróciłem, znałem właściwie tylko język iracki – tzn. dialekt arabskiego.

Mówisz jeszcze po arabsku?

Nie. Dzisiaj źle mówię po arabsku. Ale mając sześć lat, mówiłem bardzo dobrze. To był też nowy początek dla mojego języka polskiego. Jednak w wieku 10 lat znów wyjechałem, tym razem do Niemiec. Jako dwujęzyczny, mówiący po polsku i po arabsku, nauczyłem się jeszcze niemieckiego. Gdy się dzisiaj ktoś pyta, jaki jest mój język ojczysty, to na pewno tym pierwszym językiem jest polski. Ale on też przeszedł ewolucję. Żyjąc w latach 80. jako Polak w Berlinie Zachodnim, chodząc wyłącznie do niemieckiej szkoły, zrobiłem maturę po niemiecku. Nie zatraciłem co prawda znajomości języka polskiego, ale miałem wrażenie, że moja kompetencja językowa nie idzie w parze z moim rozwojem intelektualnym. Odczuwałem brak kontaktu z edukacją średnią i wyższą w języku polskim. Lektury książek polskich tej edukacji nie zastępowały. Uważam, że zachowanie prawdziwej dwujęzyczności, czyli znajomość dwu języków na podobnym

poziomie, jest czymś wyjątkowo trudnym i wymaga dużego systematycznego wysiłku. Dlatego tak trudno odpowiedzieć mi na to oczywiste pytanie, który z języków jest moim naturalnym, bo właściwie ukształtowały mnie trzy języki. A dzisiaj w domu z moją żoną, Polką, mówię po polsku. Z moim ojcem Irakijczykiem i matką Polką, którzy mieszkają w Berlinie, mówię po polsku. Tak więc dzisiaj język polski znów jest dla mnie równorzędnym językiem, co wynika wyłącznie z wysiłku zawodowego ostatnich dwudziestu lat i pewnej socjalizacji, bo od dwóch lat pracuję w Polsce.

Zawsze uważałem, że jesteś jedną z nielicznych osób, które w sferze lingwistycznej i tożsamościowej płynnie przechodzą z jednej rzeczywistości w drugą. Pisząc tekst dla „Süddeutsche Zeitung”, siadasz i piszesz go po niemiecku, a dla „Gazety Wyborczej” po prostu piszesz po polsku. Potrafisz błyskawicznie się przełączyć?

Tak jest dopiero od niedawna, po długiej i żmudnej pracy. Gdy rozpocząłem studia w Berlinie Zachodnim, nie potrafiłem dobrze pisać po polsku. Po ukończeniu studiów dostałem propozycję od Jerzego Giedroycia, by napisać dla „Kultury” tekst o pograniczu polsko-niemieckim. Był to pierwszy mój tekst, który napisałem po polsku; był interesujący, ale językowo fatalnie napisany. Pomogła mi go zredagować moja żona, dzięki jej pomocy i kompetencji mogłem zaistnieć w sferze języka polskiego. I dopiero od niedawna, po prawie dwudziestu latach ciężkiej pracy, piszę teksty, które już nie wymagają pomocy mojej żony.

Czyli dwujęzyczność to przede wszystkim ciężka praca?

Warto rozróżnić między potoczną, powierzchowną znajomością języków a pisanem na wysokim, profesjonalnym poziomie w dwóch językach. Za każdą dwujęzycznością na wysokim poziomie kryje się systematyczna praca. Dzięki edukacji niemieckiej bardzo dobrze opanowałem język niemiecki, czuję się dobrze w tym języku, poruszam się po tej przestrzeni językowej bez problemów, aczkolwiek zauważam, że brakuje mi w niemieckim pewnego zakorzenienia w regionalnym dialekcie, przez to mój niemiecki jest intelektualny, suchy, racjonalny, ale nie poetycki. Moja edukacja szkolna w Berlinie Zachodnim była niestety monokulturowa. Po maturze jako dorosły człowiek z własnej inicjatywy zacząłem zajmować się systematycznie językiem polskim. Dziś poruszam się w języku polskim swobodnie, aczkolwiek brakuje mi elokwencji moich rówieśników, którzy zostali w Polsce.

To znaczy, że właściwie jesteś takim wygnańcem lingwistycznym?

Jeśli chodzi o zwykłą sprawność językową, to kierując Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, sam sprawdzam moim pracownikom teksty w języku polskim. Nie mam z tym problemów. Tak samo w języku niemieckim – jestem na pewno pełnym redaktorem w obydwu przestrzeniach kulturowych. Jak mówisz o wygnaniu, to tak się zastanawiam... na

pewno cała moja rodzina i po irackiej, i po polskiej stronie to są osoby posługujące się językami wyrwanymi ze swojego kontekstu kulturowego. Na przykład znikło zakorzenienie mojej polskiej rodziny we wschodniej, galicyjskiej kulturze. Mój ojciec Irakijczyk uciekł z powodów politycznych w 1976 roku ze swojego kraju, stracił wówczas bezpośredni kontakt z językiem arabskim. Tak więc pewnie cała nasza rodzina to wygnańcy językowi i to się przenosi na następne pokolenie. Mój młodszy syn jest prawdziwym berlińczykiem, wychował się w jednej dzielnicy, ma 16 lat, ale nie mówi po berlińsku, mówi *hochdeutsch*, w języku literackim.

A jeśli robisz wywiad dla „Dialogu” z polskim czy niemieckim politykiem, czujesz, że zmienia się w Tobie nastawienie, poczucie tożsamości – że nagle obierasz jakąś stronę, wybierając taki a nie inny język?

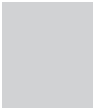
Mam jedną tożsamość, ale składa się ona z wielu wymiarów kulturowych, jest sumą moich doświadczeń życiowych i więzi rodzinnych. W latach 80. czułem się kulturowo w Niemczech nie najlepiej, ponieważ miałem wrażenie, że wielokulturowość była absolutną abstrakcją, na co dzień ją raczej odrzucano. Poczulem się berlińczykiem dopiero po 1989 roku, po upadku muru, kiedy miasto odradzało się, zmieniało swoją tożsamość, ja zaś mogłem uczestniczyć w tym ważnym procesie. Dziś Berlin jest obok Gdańska, w którym się urodziłem, moim drugim miastem rodzinnym. W ostatnich dwóch dekadach Berlin bardzo się zmienił, stał się miastem prawdziwie kosmopolitycznym, dzięki czemu osoby takie jak ja, które nie mają pochodzenia niemieckiego, mogą łatwiej znaleźć nad Szprewą swoje miejsce. Dziś czuję się związany z obydwiema kulturami, z demokratycznymi Niemcami, Republiką Berlińską i współczesną Polską. Świadomie podjąłem dwa lata temu pracę w Gdańsku, aby wzmocnić swoje więzi z miastem rodzinnym, z kulturą polską. Dziś żyję w Gdańsku i kosmopolitycznym Berlinie, w którym bardzo lubię orientalne elementy miasta, przypominające korzenie mojego ojca. Dobrze się czuję w takim modelu życia w dwóch miastach, kilku kulturach, dobrze oddaje to moją tożsamość.

A państwo – niemieckie czy polskie – nie pomaga takim osobom jak Ty?

W Niemczech dwujęzyczność nadal jest dużym problemem. Pięć lat temu uczestniczyłem w dyskusji na temat integracji i wielokulturowości z ówczesnym federalnym ministrem spraw wewnętrznych Wolfgangiem Schäuble. Twierdził on wtedy, że jedyną drogą do integracji jest asymilacja, a dwujęzyczność jest problemem, bo oznacza niepełną lojalność. Oburzyłem się wtedy i powiedziałem, że to jest logiczny błąd państwa niemieckiego, które powinno zapewnić dwujęzyczność swoich obywateli. Każdy człowiek chce zachować szacunek dla kultury, z której się wywodzi, a przez dwujęzyczność wspieraną przez demokratyczny niemiecki rząd państwo niemieckie będzie miało pośredni, pozytywny wpływ na rozwój społeczeństw obywatelskich, przyczyni się do eksportu wartości demokratycznych.

Polityka polskiego rządu jest w tej kwestii lepsza?

Polityka polskiego rządu jest zbyt mocno skupiona na kwestii wsparcia przez rząd federalny strukturalnego rozwoju organizacji polonijnych. Prawdziwym wyzwaniem jest zaś wprowadzenie języka polskiego do programu nauczania szkół niemieckich w landach, w których jest wiele rodzin polsko-niemieckich. Każda polsko-niemiecka rodzina w pewnym momencie edukacji w Niemczech stoi przed problemem, że dziecko w ciągu dnia właściwie nie ma kontaktu z językiem polskim poza domem. Zbliżając się do matury, zna świetnie niemiecki, zna angielski i może jeszcze jakiś trzeci język lepiej od rodzimego – polskiego. I bardzo trudno umotywić dzieci, które się urodziły w Niemczech, żeby zachowały wysoki poziom polskiej kompetencji kulturowej. Dlatego jestem zdecydowanym orędownikiem wprowadzenia języka polskiego do szkół niemieckich, tam, gdzie żyją osoby polskojęzyczne. Ale obawiam się, że znowu nie jest to politycznym priorytetem ani niemieckiej, ani polskiej strony i że nie wykorzystamy tego bogactwa, którym jest pełna wielokulturowość.



Basil Kerski, ur. 1969 w Gdańsku, dziennikarz, publicysta i politolog, redaktor naczelny polsko-niemieckiego czasopisma „Dialog” i dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, autor licznych publikacji o tematyce polsko-niemieckiej.



Joachim Ciecierski

Jak to się stało, że jako Polak znasz niemiecki na poziomie języka ojczystego?

Mój ojciec, który jest artystą malarzem, dostał w 1983 roku stypendium i możliwość wyjazdu z całą rodziną do Niemiec. Do miejscowości Worpsswede niedaleko Bremy, takiej małej kolonii artystów. No i siedzieliśmy tam rok i trzeba było coś z nami zrobić.

Miałeś trzy lata. Mówiłeś coś przed wyjazdem po niemiecku?

Nic. Ja ledwie po polsku wtedy mówiłem (*śmiech*). W Worpsswede poszliśmy z moim bratem bliźniakiem do niemieckiego przedszkola. Gdy po roku wróciliśmy do Warszawy, zaczął się problem. Nie było miejsc w polskim przedszkolu. Po latach okazało się, że to była w pewnym sensie zemsta za to, że byliśmy na Zachodzie. Jediną więc możliwością edukacji dla nas były niemieckie przedszkole i niemiecka szkoła. To była przede wszystkim szkoła dla dzieci dyplomatów i pracowników niemieckich firm. Myśmy wtedy byli jedynymi Polakami w tej szkole. Ale po roku spędzonym w Niemczech jako małe dzieci szybko złapaliśmy język i praktycznie nie mieliśmy problemów.

Los tak zrządził, że trafiłście do niemieckiej szkoły, a dzisiaj jest to twoim atutem.

Tak (*śmiech*). Jestem dziś wdzięczny, że tak się moje życie potoczyło, bo gdybym poszedł do polskiego przedszkola i później polskiej szkoły, mój język niemiecki na pewno nie byłby taki jak teraz. Cała moja kariera pewnie by się inaczej potoczyła. Dzisiaj moje życie zawodowe jest związane przede wszystkim z językiem niemieckim.

No właśnie. Często żonglujesz językami w pracy?

Tak, nieustannie. Teraz żongluję nawet trzema językami, bo od niedawna kieruję także redakcją angielską. Więc mam nawet rozstrojenie jażni (*śmiech*). Sytuacja wygląda tak: rano myślę po niemiecku, ponieważ wprawdzie muszę się przygotować do audycji po niemiecku. I wtedy wszystko jest po niemiecku. *Alles wird auf deutsch gemacht: die Presseschau, die Nachrichten, die Internetseite.*

Musiałbyś się zastanowić, gdybyś musiał nam ten schemat dnia opowiedzieć po polsku?

Tak. Już się przyzwyczailem, że gdy jestem w studiu, mówię po niemiecku. Bo odkąd pracuję w radiu, dzień w dzień mówię po niemiecku. I dlatego jak mam powiedzieć do mikrofonu coś po polsku, czuję się nieswojo.

Ale przecież mówisz po polsku płynnie, bez akcentu?

Niby tak, ale mi się wydaje, że źle akcentuję. W studiu czuję się lepiej, mówiąc po niemiecku.

A tu jeszcze trzeba doglądać pracy angielskiej redakcji!

A w niej mamy dziennikarzy, którzy nie mówią po polsku. Mówią po angielsku. Ja wprawdzie po angielsku przed mikrofonem nie występuję, bo mój angielski jest zbyt słaby, ale słucham później tych angielskich materiałów, czasami muszę coś przeczytać.

Masz wrażenie, że zmieniasz sposób przekazywania treści, gdy zmieniasz język? Inaczej komponujesz relację po polsku, a inaczej radiowy *Beitrag* po niemiecku?

To trudne pytanie. W języku niemieckim podoba mi się jego plastyczność i to, że w niemieckim dziennikarstwie zdania są krótkie. Przynajmniej w radiu. Ma być krótko i obrazowo. Jeżeli mam pisać jakieś teksty po polsku, to od razu wpadam w jakiś kanał niepotrzebnie rozbudowanych zdań.

Nagrywasz także po niemiecku dubbingi do reklam i filmów.

I to jest ciekawe, przecież moim językiem ojczystym jest polski! Ale prawie wszystko, co robię zawodowo, związane jest z językiem niemieckim. Również dubbing. Mam przy tym takie szczęście, że gram Niemca (*śmiech*). I zaskakujące jest to, że gdy mówię po niemiecku, mój głos automatycznie się obniża. To jest właśnie ten głos, który cenią sobie zle-

ceniodawcy: ciepły, bardziej poważny i bardziej męski. Dziwne, że często są to niemieckie firmy, które szukają w Polsce lektorów mówiących bez akcentu po niemiecku. Ale są też polskie firmy, które chciałyby wejść na niemiecki rynek i robią jakieś swoje prezentacje. Na przykład firma produkuje zabawki pluszowe i chciałyby je w Niemczech sprzedawać. Bierze wtedy mnie i opowiadam po niemiecku o tych misiach i kotkach (*śmiech*).

Dziś głównie czerpiesz zyski z mówienia płynnie po niemiecku.
Ale czy po powrocie z Niemiec do Warszawy byłeś przedrzeźniany ze względu na inny język?

Tak i nie, bo zawsze miałem brata bliźniaka i nigdy nie czułem się sam. Wróciwszy do Warszawy, chodziliśmy do niemieckiego przedszkola, a później do niemieckiej szkoły, więc tam wszyscy mówili po niemiecku.

Ale na podwórku w piłkę grałeś z Polakami?

Na Starym Mieście, gdzie się wychowałem i mieszkalem grałem, z Polakami i nie zawsze było to miłe. Przynajmniej przez cały czas podstawówki spotykałem się z obelgami typu *Heil Hitler!* albo „Szwab! Niemiec!” To się zdarzało prawie codziennie. Ale ja się w ogóle tym nie przejmowałem. Może dlatego, że już wtedy miałem duże *ego* (*śmiech*).

Patrząc przez pryzmat twoich doświadczeń, polecilibyś dzisiaj dwujęzyczne wychowywanie dzieci?

Tylko dwujęzyczne! Jeżeli ktoś mnie pyta, czy wysłać dziecko do jakiejś szkoły językowej, to od razu mówię, że tak. Obojętnie, czy do niemieckiej, angielskiej, francuskiej, ale ważne, by dwa języki mieć bardzo dobrze opanowane. Później ten trzeci język przychodzi łatwiej. Niektórzy się obawiają, że jeśli dziecko wychowa się dwujęzycznie, to później w żadnym języku nie będzie dobrze mówić. Ale myślę, że to bzdura.

Joachim Ciecierski, ur. 1980 w Warszawie, szef niemieckiej i angielskiej sekcji Polskiego Radia dla Zagranicy, dziennikarz i aktor, pracował również w niemieckich mediach.



Małgorzata Wysdak

W jakim języku rozmawia Pani z kadrą w szkole?

Różnie. Po polsku i po niemiecku. To zależy z kim. Właściwie 90 procent kadry zna u nas język niemiecki na dobrym poziomie, a z germanistami z zasady staramy się rozmawiać w języku niemieckim.

A jeśli przychodzi ktoś z rodziców?

Z rodzicami jest czasem trudniej, ponieważ tylko niewielki procent rodziców zna w takim stopniu język niemiecki, by można było z nimi przeprowadzić swobodną konwersację.

Z uczniami jest lepiej?

Tak. Mamy dzieci, które już z domu znają język niemiecki. Z nimi można na przerwie całkiem swobodnie po niemiecku porozmawiać. To jest dla nich czymś oczywistym, one funkcjonują w dwóch językach.

Ale w Pani szkole można mówić i po polsku, i po niemiecku?

Oczywiście. To jest bardzo płynne i nawet są ustalone pewne reguły, kiedy zwracamy się do dzieci po niemiecku, a kiedy po polsku.

A kiedy?

Przede wszystkim na lekcjach w ramach dwujęzyczności. Kiedy realizujemy jakiś projekt albo odwiedzają nas goście z Niemiec, wtedy języka niemieckiego jest zdecydowanie więcej. Więcej niemieckiego mamy też w specjalnych grupach konwersacyjnych, by wspierać te dzieci, które już przyszły do nas z pewną znajomością języka niemieckiego.

Czym zachęciłaby Pani rodziców, żeby swoje dzieci wysyłali do takiej szkoły?

Dwujęzyczność to ogromna szansa dla dziecka, by funkcjonowało w drugiej kulturze, by się w niej zanurzyło. To możliwość bycia bardziej otwartym i tolerancyjnym. To otwarcie kolejnego okna na świat. To zaproponowanie dziecku możliwości nauki bez większego wysiłku. Wszystko oczywiście zależy od metod, jakimi się pracuje. W naszej szkole pracujemy za pomocą metod aktywizujących, na zasadzie komunikacji, poznawania języka wszystkimi zmysłami. Jest wiele zabaw, więc dzieci często nawet nie wiedzą, że uczą się języka. Przychodzi im to dość łatwo. Natomiast zaczynając później, mają zdecydowanie mniejsze szanse dobrego poznania języka. Poza tym Śląsk jest regionem wielokulturowym, gdzie przenikają się tradycje polsko-niemiecko-czeskie i warto te języki znać. Myślę, że wiele miejsc tutaj na Śląsku mówi o historii niemieckiej i warto mieć możliwość weryfikacji oryginalnych źródeł.

Czy uczenie dwujęzyczne jakoś uczenia spowalnia?

Absolutnie nie. Na ten temat przeprowadzono już mnóstwo badań. Istnieją nawet badania, które wykazały, jak wspaniale funkcjonuje mózg człowieka dwujęzycznego. Możemy mówić o samych zaletach takiego uczenia się. Jedynie na samym początku tej edukacji, jeżeli dziecko zaczyna w domu funkcjonować w dwóch językach, jest taka obawa rodziców, że zacznie mówić później w porównaniu z rówieśnikami. Ale gdy już zaczyna funkcjonować w dwóch językach, wynikają z tego tylko same pozytywne.

Jak wygląda taka nauka języka konkretnie na co dzień w pierwszych klasach?

Stosujemy metodę immersji, czyli zanurzenia w języku. Jedna nauczycielka mówi do dzieci cały czas konsekwentnie w języku polskim, druga – w języku niemieckim i obserwujemy, jak po kilku miesiącach dziecko zaczyna rozumieć praktycznie wszystkie komunikaty. Pod koniec takiego roku pobytu u nas dziecko zaczyna najczęściej odpowiadać pojedynczymi słowami, a później buduje całe zdania.

Jak przygotować nauczycieli do takich funkcji?

We wczesnym nauczaniu nie ma już w naszym regionie problemu z kadrą, ponieważ jest mnóstwo wykształconych germanistów. Część z nich

skończyła też tzw. nauczanie wczesnoszkolne czy przedszkolne. Mają więc kompetencje i wiedzę, jak prowadzić dziecko. Trochę trudniej jest od klasy czwartej albo od gimnazjum wzwyż. Potrzebni są fachowcy w konkretnym przedmiocie. Matematyków, fizyków czy przyrodników mówiących dwoma językami jest zdecydowanie mniej. Dobry fachowiec musi potrafić przekazać treści np. matematyczne po niemiecku. Mamy jeszcze dużo do nadrobienia w tym zakresie.

Zastanawia mnie jeszcze jedna kwestia: to jest wpływ języka na własną tożsamość. Czy zauważyła Pani u uczniów albo u dzieci z przedszkola, że umiejętność posługiwania się danym językiem wpływa na ich tożsamość, na to, kim są?

Myślę, że na tym etapie wczesnoszkolnym nie odgrywa to jeszcze takiej ogromnej roli. Dopiero jako nastolatek, w zależności od tego, czy wyniósł ukształtowaną tożsamość z domu, sam dochodzi do swoich korzeni. Jest też wiele rodzin, którym taka definicja nie jest potrzebna, nie rozmawiają w domu o tym, kim są. Zresztą duży materializm we współczesnym świecie powoduje, że górę biorą codzienne problemy.

Który z języków jest Pani językiem ojczystym?

Na pewno niemiecki i polski, ale też śląski. Wszystkich uczono mnie równolegle.

Czyli u Pani się rzondziło w domu?

Gołdało. Dziś trudno powiedzieć, który z tych języków dominował, ale ich znajomość dała mi ogromne możliwości bycia bardziej otwartą na to, co się dzieje w dwóch kulturach. Mówię, że zawsze patrzę przez dwa okna. Mogę zdecydowanie lepiej dotrzeć do źródeł i porównać polskich i niemieckich historyków. Wyciągnąć dla siebie różne wnioski. Wydaje mi się, że ludzie wielojęzyczni są bardziej otwarci na świat, bardziej tolerancyjni i obiektywni.

Małgorzata Wysdak, ur. w Opolu, doktor nauk humanistycznych, prezes stowarzyszenia „Pro Liberis Silesiae” w Raszowej (woj. opolskie), które prowadzi dwujęzyczne przedszkole i szkołę, wykładowca Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Opolu i ekspert w dziedzinie kształcenia dwujęzycznego.



Winfried Lipscher

W jakim języku mamy prowadzić rozmowę – po niemiecku czy po polsku?

Jak Pan woli.

Pan tymi dwoma językami wręcz żongluje.

Żyję tymi językami. Nawet nie potrafię do końca powiedzieć, który z nich jest moim językiem ojczystym, chociaż jestem Niemcem i pierwszym moim językiem ojczystym jest oczywiście niemiecki. Ale z biegiem czasu język polski stał się dla mnie językiem równorzędnym.

Jan Paweł II napisał kiedyś taki wiersz, który zaczynał się słowami: „Kiedy myślę Ojczyzna”. Gdzie jest Pana ojczyzna w kwestiach językowych?

Wśród ludzi! (*śmiech*) Mój przyjaciel Kazik Brakoniecki napisał kiedyś taki wiersz, w którym wkłada mi w usta słowa: „Ojczyzną człowieka jest drugi człowiek”. Chodziliśmy razem po moim Barczewie, z którego i on pochodzi, i powiedziałem wtedy, że dom, w którym się urodziłem, ratusz, w którym pracowałem, czy kościół, w którym służyłem do mszy – to są wszystko kamienie. Ja to wszystko lubię i doceniam, ale to jeszcze nie jest dla mnie ojczyzna. Ojczyzną jest coś więcej.

Wspomniał Pan Barczewo. Kiedy skończyła się II wojna światowa, miał Pan siedem lat i znalazł się nagle w obcym państwie. Nagle z niemieckiego Wartenburg in Ostpreußen zrobiło się Barczewo. Jak Pan rozmawiał ze swoimi rówieśnikami, nie umiejąc po polsku?

Większość uczniów w klasie to byli Polacy i na początku rzeczywistość było bardzo trudno, choć dzieci zawsze sobie jakoś radzą. W domu

rozmawialiśmy po niemiecku, na podwórku panował język polski, chociaż tam, gdzie my mieszkaliśmy, było jeszcze paru Niemców Warmiaków.

Ale nie był Pan nigdy szykanowany za mówienie po niemiecku?

Nie. Szykany były ze strony komunistów wobec moich rodziców, ale ja jakoś tego nie odczułem. Miałem koleżankę, Regina miała na imię, była Polką. Mieszkała blisko nas i zawsze razem odrabialiśmy lekcje, albo u nas, albo u niej. Jakoś nie doznałem przykrości.

Kiedy nagle w Barczewie nastąpiła Polska, Pana rodzice zmienili książki, z których czytali Panu wieczorami?

Nie, nie mogli zmienić książek, bo nie znali języka polskiego, więc mieliśmy oczywiście stare książki niemieckie, na przykład bajki Grimmów. Ojciec mi je czytał.

Ale mając 19 lat, w 1957 roku wyjeżdżał Pan do RFN w ramach łączenia rodzin i mówił już dobrze po polsku.

Tak. Byłem pracownikiem Rady Narodowej jako kasjer (*śmiech*).

Miał Pan wtedy jako 19-latek poczucie, że warto język polski zachować? Czy wyjeżdżając do Niemiec, uważał Pan Polskę za etap zamknięty?

Z początku zamknęliśmy ten etap i nie chcieliśmy już mieć nic wspólnego z komunizmem. Spaliliśmy za sobą wszystkie mosty, ale język polski wciąż był we mnie. Ja wówczas faktycznie znałem polski lepiej niż niemiecki. I doszło do takiej kuriozalnej sytuacji, że dwa lata przed maturą w Bad Driburg niedaleko Paderborn zdałem egzamin jako tłumacz. Więc już przed maturą byłem tłumaczem przysięgłym języka polskiego (*śmiech*).

Pamięta Pan moment, w którym powiedział Pan sobie: nie mogę języka polskiego tak po prostu zostawić, to zbyt wielki skarb, który mam?

Pamiętam. Chciałem utrzymać kontakt z Kościołem katolickim w Polsce. To było dla mnie najważniejsze. Polski Kościół i język polski – jedno z drugim się łączyło. Ja nie chciałem mieć kontaktu z Polską komunistyczną. Ale z Polską katolicką – tak. To były zawsze dwa różne światy.

Kiedyś powiedział Pan, że czuje się duchowym schizofrenikiem. Dlaczego?

Wychowałem się w Kościele w Polsce, ale studiowałem teologię katolicką w Niemczech. I dziś są we mnie polski katolicyzm i niemiecka teologia, ale one nie idą w parze. Dlatego gdy jestem w Polsce w kościele, umiem wszystko na pamięć i zachowuję się jak Polak, jak każdy inny, ale w tym symbolicznym i emocjonalnym przeżywaniu przeszkadza mi umysł niemiec-

kiego teologa. W Niemczech jest na odwrót: tu jest mi ten rozum niemiecki potrzebny (*śmiech*). Ale różnicę między Kościołem w Niemczech i w Polsce widać już w samej terminologii liturgicznej. Proszę zauważyć, że główna msza święta w niedzielę w Polsce to suma, a w Niemczech to *Hochamt*. W Niemczech wszystko jest *Amt*, wszystko jest urzędem (*śmiech*). A suma to jest jakieś „podsumowanie”, coś „zagęszczonego”, coś bardzo uroczystego.

Złączeniem językowych brzegów miał Pan do czynienia zawodowo. Był Pan pionierem, który współzakładał ambasadę RFN w Warszawie w 1972 roku. I przez 25 lat był Pan szefem jej tłumaczy. Zdarzyło się Panu przy pertraktacjach międzyrządowych, że jakieś słowa były nieprzetłumaczalne? Rozumiał Pan obie strony, ale nie wiedział, jak je „połączyć”?

Bywały takie momenty. Raz chodziło o wyjazd Niemców z Polski, przede wszystkim ze Śląska. Trzeba było sformułować w tekście, w jakim tempie ma się ta akcja odbyć. Strona niemiecka obstawała wtedy przy słowie *zügig* – no i jak to teraz napisać po polsku? Ani „szybko”, ani „krok za krokiem”, tylko *zügig*. Właściwie to jest nie do przetłumaczenia. Nie pamiętam już, co nam wtedy wpadło do głowy (*śmiech*). Ale takich sytuacji jest wiele. Wczoraj podczas konferencji w Berlinie mówiłem o określeniu „polskość”. Tego się nie da przetłumaczyć na język niemiecki. Bo *Polentum* to nie to! W tej „polskości” zamyka się całe polskie uczucie: i miłość do ojczyzny, i patriotyzm, i nawet podejście do symboli narodowych, do hymnu, do flagi. I w takich przypadkach trzeba drugiej stronie tę rzeczywistość tłumaczyć.

Tłumaczył Pan nie tylko teksty prawne, ale i poezję Gałczyńskiego, Różewicza, a nawet *Tryptyk rzymski* Jana Pawła II. Jak się tłumaczy tego typu teksty? Dociera Pan wtedy do granic możliwości przekładu językowego?

Przyznam, że tłumaczyć lirykę to zupełnie coś innego niż tłumaczyć prozę. Wiele się nauczyłem u Karla Dedeciusa, u którego pracowałem przez cztery lata w Darmstadt. Jeżeli chodzi o poezję, to oczywiście najlepiej tłumaczy mi się takich, których znam. Do mojego przyjaciela Kazika Brakonieckiego, który pisze trudne teksty, mogę zadzwonić i zapytać, jak rozumie to czy owo. Do Jana Pawła II nie mogłem zadzwonić i zapytać, co ma na myśli (*śmiech*). Ale przy *Tryptyku rzymskim* miałem dobrego korektora w osobie kardynała Josepha Ratzingera. Dlatego jestem o to tłumaczenie zupełnie spokojny (*śmiech*).

Znajomość języka niemieckiego pomogła Panu nie tylko w rozumieniu, ale też w czuciu teologów niemieckich, a znajomość języka polskiego w rozumieniu polskich hierarchów kościelnych?

Tak, i to bardzo. Podam przykład: jeden z polskich biskupów powiedział do mnie kiedyś: „Proszę pana, u was w Niemczech jest taka gazeta, nazywa się „Die Zeit”. Czy to jest liberalna gazeta?” Odpowiadam:

„Tak ją można określić”. On na to: „Czyli masoneria?” No więc Polakom „liberalizm” często kojarzy się z masonerią, rozwiązłością seksualną, diabli wiedzą z czym – i tu trzeba być tłumaczem nie tylko dosłownym. Jak powiedział kiedyś pisarz Peter Härtling: Jako tłumacz trzeba przepłynąć na drugi brzeg. Dobić do brzegu partnera.

Poleciłby Pan dzisiaj młodym ludziom wychowanie dwujęzyczne?

Absolutnie tak. Chociaż bawi mnie fakt, że dzieci już w żłobkach uczą się języka angielskiego, zanim jeszcze mówią po niemiecku. To jest trochę przekręcone. Nie podoba mi się. Najpierw trzeba znać swój język ojczysty, ten ojca i matki.

Winfried Lipscher, ur. 1938 w Wartenburgu (dziś Barczewo koło Olsztyna) tłumacz i teolog, wieloletni szef tłumaczy ambasady RFN w Polsce, działacz na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Przełożył na niemiecki m.in. „Tryptyk rzymski” Jana Pawła II



fot. O. Rath

Adrian Topol

Urodziłeś się w 1981 roku w Zabrze. Językiem Twojego dzieciństwa był więc śląski?

Tak, moi rodzice mówili i nadal mówią po śląsku, ale ja już dzisiaj nawet nie mam śląskiego akcentu.

Byłoby Ci ciężko pogodać się teraz ze Ślązokami?

No jasne. Ja nie godom, ja mówię (*śmiech*).

Ale co podajesz w rubryce język ojczysty/*Muttersprache* w agencjach aktorskich?

Zawsze podaję obydwa języki: polski i niemiecki. Problem polega na tym, że ja dziś lepiej mówię po niemiecku niż po polsku. Choć na przykład dzisiaj byłem mile zaskoczony, gdy tu w Berlinie u lekarza wszyscy mówili po polsku, łącznie z personelem. I nikt się tego nie wstydził. Jeszcze kilkanaście lat temu ludzie się wstydzieli, nie chcieli się przyznawać, że są z Polski.

Ale Ty dzisiaj masz asa w rękawie, bo mówisz i po polsku, i po niemiecku!

Ja się w ogóle nie wstydzę. Zresztą chciałbym jeszcze bardziej pielęgnować moje polskie kontakty, bo inaczej stracę ten język. Czasem brakuje mi polskich słów, nie znam gramatyki.

Wäre es für dich leichter, wenn wir jetzt auf deutsch umschalten würden?

Für mich ist deutsch momentan leichter, ja.

In welcher dieser Sprachen fühlst du dich zu Hause, fühlst dich natürlicher?

Das Herz in mir ist polnisch, der Kopf ist deutsch (lacht). Wenn ich polnisch rede, dann bin ich doch mehr ich selbst, denn diese Sprache habe ich ja von null bis acht Jahre gehört und gesprochen. Aber das Sprechen fällt mir schwer. Ich bin mit acht nach Deutschland ausgewandert und hatte hier wenig Übung. Wir hatten daheim anfangs polnisch mit wenigen hundert Vokabeln gesprochen, oft haben wir beide Sprachen schlecht gemischt wie no i wtedy heiratowaliśmy. Das ist für mich als Schauspieler heute katastrophal. Vor allem, wenn ich in Polen drehen will.

No dobrze, ćwiczymy więc po polsku. Jak dobierasz swoje role? Czy znajomość dodatkowego języka odgrywa w Twoim castingu jakąś rolę?

Na razie niewielką. Chociaż mam wrażenie, że jako aktor pochodzący z Polski nie mam wielkiego problemu z zagranem uczuć. Tymczasem wśród moich kolegów z Niemiec wielu chciałoby być i grać *cool*. Jakby trochę wstydząc się dramatu. A my, Polacy, jesteśmy trochę podobni do Włochów, lubimy emocje i rozmach. To jest chyba ta polska strona w moim aktorstwie.

Rozumiem, że łatwiej Ci nauczyć się monologu Fausta Goethego niż Cześnika z Zemsty Fredry?

Tu nie chodzi o łatwiej czy trudniej. Wszystkiego można się nauczyć. Wiele zależy od sztuki, od reżysera.

*Chciałbyś zagrać w polskich produkcjach filmowych? Jedną masz już za sobą – *Polnische Ostern*, czyli *Polską Wielkanoc* w reżyserii Jakuba Ziemińskiego.*

Tak, ale to była w większości niemiecka produkcja. Chociaż kręciliśmy w Polsce i miałem zaszczyt zagrać z bardzo dobrymi polskimi aktorami, m.in. z „polską Brigitte Bardot”, czyli Grażyną Szapołowską (*śmiech*). Ona zresztą dała mi wiele dobrych aktorskich wskazówek. Stąd mogę powiedzieć, że na pewno przydała się moja znajomość języka polskiego w niemieckiej produkcji (*śmiech*). Ale później nawiązałem kontakt z polską agencją aktorską. Mówiono mi, że będzie ciężko, bo słychać u mnie niemiecki akcent. Ale ja się tym nie przejąłem. Po prostu chciałem nawiązać kontakt z polskim filmem i rozpocząć w Polsce jako aktor drugie życie. I powoli to się udaje. Dostałem rolę Schultza w serialu *Ludzie Chudego* emitowanym w telewizji Polsat.

Czyli na razie Twój niemiecki akcent w języku polskim przetopięś na sukces: po prostu grasz rolę z akcentem?

Tak, ale muszę coś z tym zrobić, muszę się podszkolić, bo inaczej stracę ten język, który przecież był i jest moim ojczystym.

A swoje dzieci będziesz kiedyś wychowywał dwujęzycznie?

To jest jeszcze jeden powód, dla którego koniecznie muszę podszkolić swój język polski, żyjąc tu w Berlinie. Już rozmawiałem o tym z moją dziewczyną. Jak kiedyś będziemy mieli dzieci, to za ich wychowanie po polsku ja będę odpowiedzialny. Bo moja dziewczyna nie mówi po polsku. Ale chcielibyśmy mówić w domu w dwóch językach, a może nawet dodatkowo po angielsku.

Adrian Topol, ur. 1981 w Zabrze, jako mały chłopiec wyjechał z rodzicami do RFN. Aktor filmowy i teatralny, znany głównie z kultowej serii kryminalnej „Tatort” w niemieckiej telewizji ARD, wystąpił m.in. w kinowym filmie „Polnische Ostern” (Polska Wielkanoc).



Tomasz Kycia

Tomasz Kycia urodził się w 1974 roku w Gliwicach. Studiował teologię katolicką i komunikację społeczną w Bonn oraz na Papieskim Uniwersytecie Gregoriana w Rzymie. Pracę magisterską napisał na temat przekazu prawd transcendentnych za pomocą stylu dokumentalnego w filmach Krzysztofa Kieślowskiego. Pracował w studiu korespondenckim niemieckiej telewizji publicznej ZDF i był akredytowanym dziennikarzem przy Stolicy Apostolskiej. W 2004 roku koordynował pracę niemieckiej redakcji w ramach międzynarodowego projektu „Europa według Auschwitz”. Obecnie współpracuje w Berlinie ze stacją RBB oraz z polską sekcją Radia Watykańskiego. Na falach publicznej rozgłośni Funkhaus Europa prowadzi autorską audycję „Między godkom a rozmową. Magazyn po śląsku i o Śląsku”, poszukujący polskich, niemieckich i czeskich śladów śląskości w zjednoczonej Europie. Jego gośćmi byli m.in. ks. prof. Jerzy Szymik, pisarz Wojciech Kuczok, rektor UJ Karol Musioł, kompozytor Wojciech Kilar, piłkarz Gerard Cieślak, polonista z Berlina prof. Heinrich Olschowski, harfistka Helga Storck i wielu innych Ślązaków z pochodzenia i z wyboru.

Jest autorem wielu publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych o tematyce religijnej oraz o stosunkach polsko-niemieckich. Przeprowadził wywiady telewizyjne m.in. z kardynałami Joachimem Meisnerem i Józefem Glempem. W 2005 roku Telewizja Polska wyemitowała jego film dokumentalny pt. *Skąd przybywa Benedykt XVI?* Razem z Bazylem Kerskim i Robertem Żurkiem jest współautorem książki *Przebaczamy i prosimy o przebaczenie*, która ukazała się w Polsce i w Niemczech. Ostatnio z historykiem Robertem Żurkiem nakręcił film dokumentalny *Cicho pod prąd* o pionierach polsko-niemieckiego pojednania.

Tomasz Kycia mówi po polsku, niemiecku, włosku i angielsku.